

Śmierć w handlu nie przeszkadza

Autor: Anna Malinowska - data ukazania artykułu 2009-04-25
27.05.2009.

Wczoraj rano w gliwickim sklepie Biedronka leżały: ziemniaki, ser tłusty, boczek, schab, kiełbasa zwyczajna, ciało zmarłego mężczyzny.

Piątek rano. Irena Zmyślona robi zakupy w osiedlowej Biedronce. Podchodzi do mięsnego i potyka się o worek. Nie wierzy, bo w worku ciało zmarłego mężczyzny. Patrzy dookoła. Ludzie kupują chleb i ziemniaki, z wypchanymi siatkami przechodzą obok.

Zmyślona dzwoni do "Gazety": - Proszę, zróbcie coś! Umarł człowiek, a sklep pracuje dalej! Gdzie godność, gdzie poszanowanie dla śmierci!

Pytania proszę przysłać e-mailem

Dzwonimy do Biedronki. Odbiera pracownica biura obsługi klienta.

- Nie, nie mogę połączyć z kierowniczką sklepu. W czym mogę pomóc?

- W waszym sklepie leży nieżywy człowiek!

- Proszę zadzwonić do rzecznika prasowego - radzi uprzejmie.

Zmyślona: - Niektórzy ludzie potykali się o ten worek. Trudno ich nawet o to winić. Miejsce nie było odgródzone. To wina sklepu. Czy pieniądze już wszystkich zaślepiły? Czy ludzie bali się zamknąć sklep, bo mniej w tym czasie by zarobił? - pyta.

Dzwonimy do Pawła Tymińskiego, rzecznika prasowego sieci Biedronka.

- Proszę pana, w sklepie przy ul. Jedności leżą zwłoki człowieka...

Tymiński przerywa: - Wszelkie pytania proszę przysłać e-mailem.

To było tam, pod mięsnym

Ulica Jedności oddziela stare familoki z ogródkami działkowymi od niskich, czteropiętrowych bloków. Sam środek gliwickiej dzielnicy Sośnica. Biedronka stoi w jej sercu handlowym. Obok bank i małe targowisko. Jest też bar piwny, lecznica dla zwierząt i przychodnia lekarska. W piątkowe przedpołudnie parking zapchany samochodami. Każdy gdzieś biega, coś załatwia. Biedronka zaprasza klientów. Jesteśmy tam po godz. 11. Ludzie kupują, ale worka ze zwłokami już nie ma.

- Co pani! Chce, żebym robotę straciła!? - młoda ekspedientka ani myśli rozmawiać. Kierowniczka sklepu, kobieta w średnim wieku, uważnie ogląda produkty na półkach. - Nie mam pani nic do powiedzenia - odwraca się na pięcie i odchodzi na zaplecze.

Starsza pani z koszykiem podpowiada: - To było tam dalej, pod mięsnym. Około dziewiątej rano się to stało.

Stoisko jest na terenie sklepu, ale należy do zakładu mięsnego JAS.

Ewa Bujalska, ekspedientka: - Mężczyzna, miał około sześćdziesiątki, stał w kolejce. Sporo ludzi było. Nagle zaczął się słać na nogach. Upadł, miał kłopoty z oddychaniem. Jezusie Nazareński, myślałam, że i ja zawału dostanę!

Gdy Bujalska próbowała reanimować, jej koleżanka Hanna Lis dzwoniła na pogotowie. - Widać było, że to coś z sercem - mówi Bujalska. - Próbowałam usta w usta i klatkę piersiową mu uciskałam. Nie trwało to długo, bo Hania znalazła w sklepie kobietę, która była zawodową pielęgniarką. No i ona się już tym panem zajęła.

Pogotowie przyjechało po kwadransie. Lekarze robili, co mogli, ale po około 40 minutach stwierdzili zgon. - Pani, jaki to był widok. Aż serce pękało! Tyle wysiłku i nic. Biedny człowiek, przykryli go workiem i pojechali - mówi Bujalska.

Chcieli mielone, pokazywaliśmy na worek

W Biedronce handel pełną parą. Kasy: pik, pik, pik, pik.

- Ludzie do nas na stoisko wciąż przychodzili. Jak kto chciał schabowego czy mielone, to pokazywałyśmy na worek - mówi Bujalska. - Zmarły człowiek leżał, to jak miałyśmy sprzedawać? A klienci patrzyli na ten worek i o mięso mieli czelność pytać. Co za ludzie!

Lis: - Taka tragedia, a my nic nie mogłyśmy zrobić. Tylko tyle, że nie sprzedawać. Jakbym miała klucze od sklepu, tobym od razu zamknęła. Ale to powierzchnia Biedronki, która pracowała dalej. Nie wiem, dlaczego. Co za naród! Przecież oni by za dużo pieniędzy nie stracili, jakby przez te dwie godziny towaru nie sprzedawali.

Zwłoki leżą przy mięsnym przez godzinę. Najpierw przyjeżdżają policjanci. - Poinformowało nas pogotowie. Najprawdopodobniej zawał, przyczyny naturalne. Naszym funkcjonariuszom też wydało się dziwne, że sklep pracował dalej. Ale to już nie sprawa przepisów, ale sumienia - mówi Marek Słomski, rzecznik gliwickiej policji.

Po dwóch godzinach przyjeżdżają ludzie z zakładu pogrzebowego i zabierają ciało.

Nikt nie zawiadamia sanepidu. - Dwie godziny to mało, żeby doszło do zagrożenia epidemiologicznego. Przepisy nie zostały złamane, choć funkcjonowanie sklepu w takiej sytuacji to przesada. Biedronka powinna mieć chyba jakieś wewnętrzne procedury, jak się zachować w takiej sytuacji - mówi Bartosz Sajdak z sekcji higieny żywienia i żywności.

Zawiniły emocje

Paweł Tymiński z centrali Biedronki zapewnia, że procedura istnieje: - Nasi pracownicy są informowani, że w przypadku zgonu klienta placówkę trzeba chwilowo zamknąć. Ba, personel jest nawet szkolony w zakresie udzielania pierwszej pomocy do czasu przyjazdu karetki. W Gliwicach zawiniły emocje. Jest nam naprawdę przykro. Cóż, człowiek jest tylko człowiekiem. Przed chwilą rozmawiałem z kierowniczką tej Biedronki. Jest roztrzęsiona. Inni pracownicy też. Działali pod wpływem wielkiego stresu. Nie pomyśleli o tym, żeby zamknąć sklep. Kilka pracowników pobiegło do pobliskiej przychodni, prosiły lekarza, żeby przyszedł. Z tego, co wiem, nikt z tej przychodni nie pofatygował się na miejsce. Na szczęście przyjechało pogotowie - mówi Tymiński.

- To prawda? - pytamy w przychodni.

- Nie wolno nam udzielać informacji, proszę do dyrektora placówki - mówią recepcjonistki.

Ale dyrektor, który jest lekarzem, rozmawiać nie zamierza.

Wystarczyło zamknąć drzwi

Mariusz Wojewoda, etyk z Uniwersytetu Śląskiego: - Ludzie zapominają o rzeczach oczywistych. Nie wiedzą, jak się zachować. Zapominają, że śmierć wymaga szacunku. Wolą się przyglądać z boku niż go okazać. Może nikt ich tego nie nauczył? A może się boją, bo są nauczeni oglądać to, co młode, piękne i zdrowe? Widać nadszedł czas, by znów uczyć ludzi rzeczy, które tylko dla niektórych są oczywiste. W tym wypadku wystarczyło tak niewiele - zamknąć drzwi.